

JEST SUPER Sonus faber VENERE S



Venere S zajmują w ofercie pozycję szczególną. Należą do określonej serii, na co wskazuje ich nazwa, ale są w niej pozycją nie tylko najwyższą, lecz też trochę autonomiczną. Producent nie bez powodów (o których dalej) podkreśla ich jakość, choć tym samym, mimo że pośrednio, trochę obniża rangę pozostałych modeli serii *Venere*.

Z Sonusem nie spotykamy się w testach w każdym miesiącu, ale zdarza się to coraz częściej, co jest efektem nie tyle naszej gorliwości, ile wyjątkowej aktywności samego producenta, który od kilku lat działa bardzo ofensywnie, zarówno w marketingu, jak i w pracach konstrukcyjnych. Oferta zmienia się i jednocześnie powiększa we wszystkie strony, rośnie liczba serii, modeli, widać determinację, aby ustalić pozycję w pierwszej lidze, nie tylko być szanowanym w kręgach audiofilskich, nie tylko rozpoznawalnym na szerszym rynku, ale – co najważniejsze – aby sprzedawać, aby dotrzeć do klienta z tym, co będzie mu się podobało, i na co będzie go stać. Nie tylko z tym, co będzie podziwiał i oblizywał się smakiem. Epoka budowania prestiżu „od podstaw” już dawno minęła, udało się to zresztą znakomicie – w ciągu kilku lat Sonus faber stał się marką znaną na całym świecie i pożądaną przez wszystkich, chociaż nie dla wszystkich dostępną. Przekonanie, że Sonus faber to znak produktów luksusowych, i przez to kosztownych, okazuje się dość trwałe, jakby zgodnie z nauką, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze, a było ono bardzo mocne, gdy Sonus wszedł na rynek ze swoimi pierwszymi pomysłami. Udało się, bo były one nie tylko drogie i wyrafinowane, lecz bardzo oryginalne, stylowe i przekonujące – Sonus genialnie połączył motywy i argumenty techniczne, estetyczne, snobistyczne, audiofilską ortodoksję z niemal hedonistyczną perwersją. Prowokacyjny, ale wyczekiwany przez audiofilów minimalizm, ze zdumiewającym pięknem i przepychem. Już nawet nie wiadomo było, gdzie się kończy treść, a gdzie zaczyna forma. Wciąż najlepszym przykładem są legendarne dwudrożne podstawkowce. Tylko dwudrożne, tylko podstawkowe, więc właśnie minimalistyczne... ale tylko pozornie – ich obudowy podniesione do rangi najważniejszego elementu konstrukcji były zupełnie wyjątkowe, zwłaszcza jak na tamte czasy, gdy głośnikowa obudowa, mniejsza czy większa, była zwykle prostą skrzynką...

Sonus pogodził chęć otaczania się przedmiotami pięknymi, użytkowymi, będącymi też nośnikami kultury, wciągając przecież do swojego planu nazwiska włoskich mistrzów lutnictwa, zrobił z nich patronów swoich konstrukcji, tym samym stawiając je na równi z dziełami, których walorów i wartości – zarówno muzycznych, jak i rynkowych – nikt nie podważa. Tak samo obrazoburcze byłoby powątpiewanie w jakość Sonusów, w jakimkolwiek aspekcie... piszę to oczywiście z lekkim przekąsem, ale tylko lekkim.

Po ustanowieniu takiego statusu i prestiżu Sonus postanowił zmodyfikować kurs albo, mówiąc inaczej, rozszerzyć linię frontu. Już dwadzieścia lat temu do oferty wprowadzono zarówno układy trójdrożne, jak i kolumny wolnostojące, nie tylko high-endowe, a mimo to wydaje się, jakby Sonus dopiero niedawno rozszerzył katalog o modele pozwalające na zwiększenie skali sprzedaży. Nic dziwnego, bo wspomniane, pierwsze próby nie były przeprowadzone z rozmachem i konsekwencją, jakiego wymaga wejście na szeroki rynek. Nie wystarczy wprowadzić do oferty produkty dobre i niedrogie, nie wystarczy je przetestować w najważniejszych audiofilijskich miesięcznikach, nie wystarczy zebrać pochwały i nagrody od największych autorytetów... Trzeba się z nimi wcisnąć do jak największej liczby sklepów, oczywiście uważając, żeby nie zejść poniżej pewnego poziomu jakości obsługi. Nie można czekać jednak z założonymi rękami na owacje i zamówienia. Owacji może być dużo, zamówień o wiele mniej.

Trzeba rozkręcić produkcję na dużą skalę i jak się powiedziało A, trzeba powiedzieć B i C... Ten segment rynku podbija się też odpowiednio dużym wyborem modeli, pozwalających zdominować ofertę poszczególnych sklepów, zrobić też wrażenie na kliencie, który może mieć nawet kłopot – co wybrać... Ale nie będzie miał kłopotu, aby uwierzyć, że ma do czynienia z firmą „poważną”. Wejście na rynek popularny zbyt ostrożne, „na próbę”, albo w stylu „będą mnie szukać, to znajdą”, kończy się zwykle fatalnie. Firma nadweręża prestiż, bo część klientów, przyzwyczajonych do jej pozycji i „klasy”, niezależnie od tego, czy było ich na nią stać, czy nie, zaczyna wybrzydzać, że „to już nie to”, a firma w zamian dostaje niewiele, i jeśli sprzedaż nie wzrośnie bardzo wyraźnie, to ma skórę za wyprawkę. Ale do efektywnego działania na dużym rynku, a nie tylko w audiofilijskiej niszy, potrzebny jest kapitał, inwestycje, jak zwal, tak zwal – kasa, a także większe przedsiębiorstwo, w którym właściciel i konstruktor nie decyduje już o wszystkim. I tutaj trzeba oddać, co boskie – bogu, co cesarskie – cesarzowi.

Firmę założył, pod każdym względem, określił jej styl, pierwotne znaczenie, nadał jej unikalny sens, opracowywał pierwsze kon-



Dolną płytę, inaczej niż w pozostałych dwóch modelach wolnostojących serii Venere (gdzie zastosowano taflę szkła), wykonano z płyty aluminiowej.

strukcje, wszystko trzymał w garści – Franco Serblin. Potem przekazał ją swojemu zięciowi, ale rozkręcił ją, nadał jej skalę i pozycję marki pierwszoligowej – Mauro Grange – który pojawił się wraz z Fine Sounds Group; firma ta przejęła Sonusa (o szczegółach przekształceń własnościowych, językiem finansistów, nie będziemy tutaj pisać, więc proszę darować brak precyzji w powyższym zdaniu). Fine Sounds Group wzięła pod swoje skrzydła inne high-endowe marki (m.in. McIntosh, Audio-Research), ale sposób, w jaki rozwija ofertę Sonusa wskazuje, że wcale nie chce zamykać się w salonach z wyłącznie najdroższym sprzętem, a tym bardziej nie chce pozostawać w kręgu zainteresowań wyłącznie audiofilów, hm... starej daty. Bardzo charakterystycznym produktem dla aktualnego kierunku rozwoju firmy Fine Sounds Group, chociaż występującym pod nową marką, to z zaznaczonymi koneksjami z Sonusem, są słynne już słuchawki Pryma; ani niskobudżetowe i masowe, ani stricte audiofilijskie i high-endowe, lecz właśnie... Sonusowe w nowoczesny sposób –

unikalne w swoim stylu, pięknie wykonane, dobrze grające, adresowane do ludzi, którzy na takie „rzeczy” mają zarówno odpowiedni smak, jak i fundusze. Wcale nie bardzo duże.

Najnowsze kolumny Sonusa, o których dowiedzieliśmy się na początku marca, to znowu modele z wyższej półki – seria Tradition. Jak nazwa wskazuje, odwołuje się do dawnych, słynnych i niegdyś najdroższych konstrukcji (Amati, Guarneri), jednak kilka ostatnich lat to przede wszystkim budowanie „podstaw” oferty, może nie wprost niskobudżetowych, ale „przystępnych”. Jedna po drugiej pojawiły się serie Venere, Chameleon, Principia, każda kolejna coraz tańsza... Wreszcie Sonus się zatrzymał, ale dotarł w rejony, gdzie najwięksi konkurenci – za jakich teraz uważa B&W, Focala, KEF-a, Monitor Audio – wcześniej dzielili się tortem bez Sonusa. Równocześnie pojawiły się Venere S – konstrukcja formalnie należąca do serii Venere, mająca z jej założeniami trochę wspólnego... Jednak i odmienna na tyle wyraźnie, jak nie jest to w zwyczaju nawet najlepszych modeli określonej serii – różni się od pozostałych. Deklaracje producenta, że jest to ogniwo pośrednie między serią Venere a serią Olympica, mają mocne podstawy, chociaż cenowo, technicznie i estetycznie wciąż bliżej jej do Venere niż Olympica.



Górną ściankę ozdobiło szklaną płytą – to rozwiązanie obecnie często stosowane przez Sonusa, eleganckie zarówno w połączeniu z lakierem fortepianowym, jak i naturalnym drewnem. Sam kształt obudowy jest bardzo atrakcyjny, a przy tym sensowny akustycznie.

Venere S (S od Signature, ale sam producent częściej używa skrótu) na pierwszy rzut oka mogą wydawać się dość prostym rozwinięciem Venere 3.0, które przez pewien czas były najwyższym modelem w serii (na stronie producenta, ich opis nadal wita nas deklaracją, że to flagowiec serii – proszę poprawić). Może z rynku docierały sygnały, że niektórzy klienci oczekują czegoś jeszcze większego, a może od początku był taki zamiar? Ze swoją ceną Venere S dobrze wchodzi w dość dużą przestrzeń między Venere 3.0 a Olympią 2. Wielkością nawet Olympię 2 przerasta, i chociaż musi uznać jej wyższość w wyrefinowaniu, to w porównaniu z Venere 3.0, Signature jest konstrukcją nie tylko większą, ale i opartą na komponentach wyższej klasy. Do pewnego stopnia podobnie wygląda pozycja CM10S2, najlepszej konstrukcji B&W w serii CM; może to już sprawdzony chwyt, że konstrukcja najwyższa w danej serii powinna być wyraźnie najlepsza i przez to nawiązywać kontakt z wyższą serią. Ośmielę się nawet zauważyć, że układem głośników na froncie Venere S przypomina trochę jedną znacznie większą konstrukcję... Oczywiście byłoby przesadą twierdzić, że niewiele im brakuje do Lilium (kolumn circa dwadzieścia razy droższych), ale właściciel Venere S może poczuć pewną satysfakcję, skupiając uwagę na podobieństwach, a nie na różnicach. Układ taki nie jest czymś niespotykanym u innych producentów, nie należy też utożsamiać go z konstrukcjami wyłącznie bardzo drogimi, ale w tym teście, i w takim kontekście, jest to chyba największa niespodzianka – właśnie Sonua faber dostarcza kolumnę najbardziej rozbudowaną, prawie największą (Piegi są jednak

cięższe) i wykonaną nie mniej atrakcyjnie niż jakakolwiek inna. Trzy 18-cm głośniki niskotonowe współtworzą powierzchnię (emitującą niskie częstotliwości) większą niż w pozostałych modelach (wszędzie, w różnych konfiguracjach, na basie pracują tylko dwie 18-ki). Powierzchnia to nie wszystko, ale nie ma też powodów sądzić, że 18-ki z Venere S są słabsze od innych. Objętość, jaką im przygotowano, też wydaje się odpowiednia, nie „wciśnięto” trzeciego niskotonowego do obudowy o objętości Venere 3.0, które są wyraźnie mniejsze. Wreszcie głośniki niskotonowe w Venere S, mimo że również 18-cm, są inne niż w Venere 3.0 i Venere 2.5.

Tam ich membrany są polipropylenowe (co ułatwia zastosowanie jednego z nich w roli nisko-średniotonowego, w dwuipółdrożnych Venere 2.5), natomiast w Venere S – aluminiowe. To też żadna techniczna rewolucja, ale jednak... dalej posunięta specjalizacja i dowód na to, że projekt Venere S rzucił się specjalnymi prawami. Głośnik średniotonowy nie jest już zupełnie inny (tym razem ten sam materiał membrany – polipropylenowa plecionka), ale też nie identyczny – korektor fazy ma kolor srebrzysty, a nie czarny (co do materiału się nie wypowiem). Również wysokotonowy wygląda trochę inaczej, mimo że we wszystkich Venere jest to 29-mm jedwabna kopułka (Sonua deklaruje, że pochodzi z firmy DKM, a więc od renomowanego niemieckiego dostawcy – Dr. Kurta Mullera), to co najmniej jego „oprawa”, w tym krótka tubka dookoła membrany, ma inny profil, co z całą pewnością ma wpływ na charakterystykę. Różnica ta dotyczy resztą wszystkich głośników (choć przy

niskotonowych jej znaczenie akustyczne jest mniejsze), co ma związek ze zupełnie innym rozwiązaniem w zakresie „maskowania” koszy głośników i w ogóle wykonania frontu obudowy – w pozostałych modelach panel z tworzywa jest nakładany na całość i zasłania kosze głośników, natomiast w Venere S, w sposób bardziej klasyczny, kosze są maskowane dodatkowymi pierścieniami. Dolna płyta, pod obudową (pełniącą rolę cokołu), w innych modelach szklana, została tutaj wykonana z aluminium (nie wiem, czy jest to rozwiązanie bardziej ekskluzywne, ale na pewno rodzi mniejsze obawy). W stosunku do pozostałych modeli Venere, zmieniono lokalizację otworu bas-refleks. Zamiast na froncie, w formie szczeliny, teraz jest okrągły i znajduje się w dolnej ścianie, ale inaczej niż w Elacu, ciśnienie wydostaje się spod cokołu, który opiera się na podłodze za pomocą odpowiednio wysokich kolców (dłuższych z przodu, krótszych z tyłu, co zapewnia zaplanowane przez konstruktora lekkie pochylenie obudowy do tyłu).

Obudowa jest jednokomorowa (nie licząc koniecznej, małej komory dla średniotonowego), trzy 18-ki pracują w jednym systemie rezonansowym, więc obsługujący go otwór musi mieć znaczną powierzchnię. I ma – jego średnica (w świetle) wynosi 9 cm, jest też wyprofilowane wylotu, a nawet szarowanie płyty cokołu, dzięki czemu szumy turbulencyjne zostały chyba definitywnie wyeliminowane. Dostrojenie do odpowiedniej (tutaj wyjątkowo niskiej – 25 Hz) częstotliwości rezonansowej zapewni długi (20-cm) tunel.



29-mm jedwabna kopułka wysokotonowa, przygotowana została przez niemieckiego specjalistę od membran i innych „miękkich” części głośników – firmę DKM.



Membrana średniotonowa jest plecionką, ale nieytową, bo z włókna... polipropylenowego. Ciekawe połączenie tworzywa i struktury, które z techniki głośnikowej znamy od dawna, ale dotąd jako występujące alternatywnie..



Głośniki niskotonowe mają membrany aluminiowe i tym zasadniczo różnią się od 18-ek pozostałych modeli Venere (również trójdrożnych Venere 3.0). Venere 3 S w wielu miejscach swojej konstrukcji potwierdzają, że są nie tylko Signature, ale Superior.

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKI

Kształt (przekrój poziomy) obudowy jest już znany z serii *Venere*, wywodzi się z tradycji Sonusa, który szukał związków między kształtem (oraz brzmieniem) kolumn i instrumentów muzycznych (oczywiście tych, które wytwarzali lutnicy w północnych Włoszech). Ale projekt *Venere* łączy łagodne, klasyczne obłocności z nowoczesną dynamiką; zabieg prosty, a efektowny – w tylnej części boczne ścianki są wypłaszczone (wyprostowane), wciąż zbiegają się ku sobie i niemal łączą, z tyłu pojawia się wąski, delikatnie wyprofilowany łącznik.

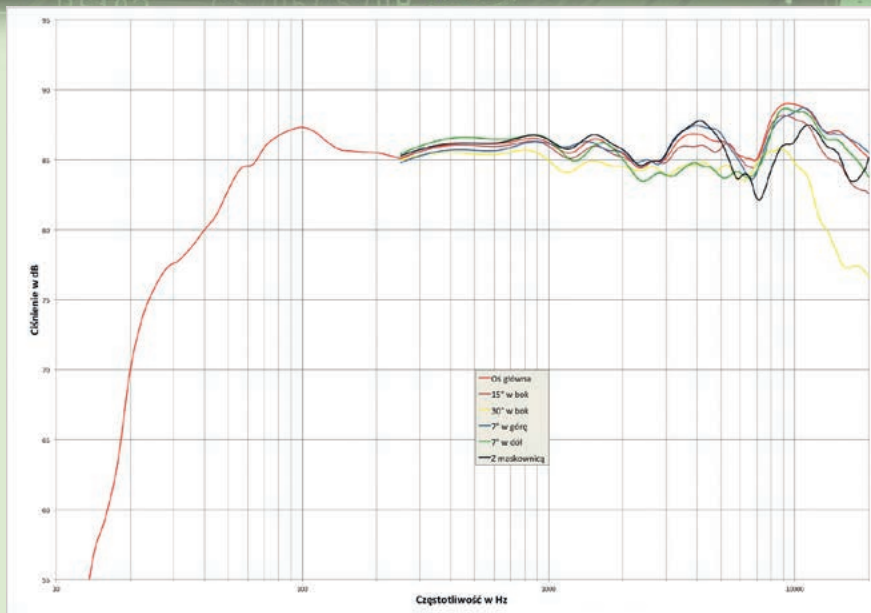
Górna ścianka jest przykryta czarnym szkłem, ale wszystkie pozostałe (łącznie z frontem) są dostępne w trzech wersjach. Lakierowane na biało lub czarno kosztują 23 000 zł, wykończone naturalnym fornirem (producent nazywa tę wersję po prostu wood, a ten wood wygląda na orzech) są droższe o 1000 zł, ale wyglądają... palce lizać. Rysunek drewna jest zorientowany poziomo, a ponieważ na górze jest szkło, więc na żadnej krawędzi rysunki forniru nie spotykają się pod kątem prostym (co nieuniknione, gdy również górna ścianka jest pokryta fornirem). Przyznaję, nie przepadam za „piano blackiem”, wciąż mam sentyment do klasycznego fornirowania, ale też nie w moim guście jest (zbyt) luksusowy Sonus z wyższej półki. I połączenie tego, co (według mnie) estetycznie najlepsze – nowoczesności, umiarkowania, firmowego stylu i wykończenia drewnem – następuje w *Venere S* w wersji wood, ponieważ z ekonomicznej konieczności, która nie pozwoliła nawet najlepszym *Venere* wykonać aż tak bogato, jak droższe Sonusy. Do testu zamówiliśmy jedną z wersji standardowych, ponieważ chcieliśmy trzymać się ceną jak najbliższej całej grupy.

Na sam koniec zostawiłem pewien smaczek, który dla wielu będzie kategorycznie kluczowy... Słusznie czy nie, a może tylko przesadnie, wciąż mamy znacznie większe zaufanie, a także zwykłą sympatię, do „naszej” europejskiej produkcji. Zwłaszcza gdy dotyczy marek i produktów tak silnie naznaczonych europejską tradycją i kulturą. Jednak produkcja kolumn nawet ze średniej półki jest dzisiaj, biorąc wszystko pod uwagę, po prostu w Europie nieopłacalna. Dlatego już serię *Venere* wyprowadzono poza macierzystą fabrykę w Vicenzy, a tym bardziej kolejne, jeszcze tańsze serie. Jednak model *Venere S* jest produkowany „na miejscu”. Z tym też wiąże się jego wyższa jakość, nie tylko „domniemana” i ewentualnie obserwowana w sposobie wykonania, ale uwzględniona już w samym projekcie, realizowanym w innych warunkach, pozwalających na sięgnięcie wyżej. Z drugiej strony, ogólne założenia są wspólne dla niego i dla pozostałych modeli, aby do niej pasował, nie tylko estetycznie, ale i brzmieniowo, mogąc współtworzyć systemy wielokanałowe, co producent wyraźnie podkreśla. *Venere S* to więc najtańszy model wolnostojący, produkowany we Włoszech, a najtańszy „rdzennie włoski” podstawkowy monitor – *Olympica I* – kosztuje dokładnie tyle samo.

Laboratorium Sonus faber VENERE S

Imponująca konstrukcja z trzema niskotonowymi zapowiadała obfitość, a może nawet rozpasanie basu, jednak w próbach odsłuchowych był on „w normie”, co potwierdzają pomiary. Technicznym powodem takiej sytuacji jest częściowo dość wysoka impedancja w zakresie niskotonowym. W konstrukcji z trzema niskotonowymi można by się spodziewać równoległego połączenia trzech standardowych przetworników 8-omowych, dla Venere S przygotowano jednak – prawdopodobnie – specjalne jednostki o wyższej impedancji, bowiem poziom w okolicach 100 Hz ma wartość ponad 5 Ω (taki efekt mogłoby dać połączenie równoległe głośników znamionowo 16-omowych lub 12-omowych). Oznacza to, że przez całą baterię niskotonową płynie mniejszy prąd i jest dostarczana mniejsza moc niż do np. do pary głośników niskotonowych FS 249.3, co mityguje skuteczność, chociaż pomaga jej zwiększenie całkowitej powierzchni promieniującej niskie częstotliwości (powodujący wzrost „czystej” efektywności, a nie czułości). Takie rozwiązanie pozwala więc osiągnąć żądany poziom efektywności przy wyższej, czyli „łatwiejszej” impedancji. Venere S są obciążeniem najłatwiejszym w całym tym teście, można je kwalifikować jako znamionowo 6-omowe, jednak producent podaje 4 Ω, nie wykorzystując doskonałej okazji, aby pochwalić się przygotowaną przez siebie sytuacją; zadanie ułatwia też wzmacniaczom niewielka zmienność impedancji. To dobry przykład „dydaktyczny”, pokazujący, jak niewiele wiemy o rzeczywistym obciążeniu i zadaniu, jakie stoi przed wzmacniaczem, oceniając kolumny „na oko”, mając nawet duże doświadczenie w analizowaniu konstrukcji. Aby uniknąć nieporozumień, trzeba podkreślić, że użycie trzech niskotonowych, małych czy dużych, wcale nie jest gwarancją takiego rezultatu, kluczowy jest tu dobór ich impedancji i ostatecznie wypadkowa impedancja całego systemu, która w żaden sposób nie może być oceniona „na oko”; tak samo wyglądający układ, na trzech 8-omowych niskotonowych, miałby impedancję znamionową ok. 3 Ω i dwa razy wyższą czułość.

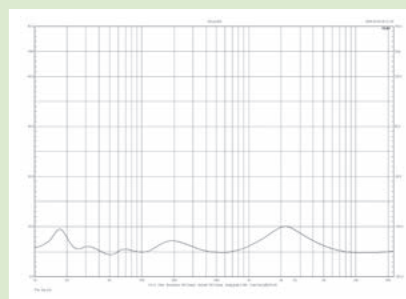
Zakres średnich tonów poprowadzony jest bardzo liniowo, w zakresie wysokotonowym widać lekkie zafalowania, ale to i tak pikus w porównaniu z tym, co działo się w paru innych kolumnach tego testu. Ładne charakterystyki dostajemy w zasadzie na każdej z mierzonych osi, nawet pod kątem 30°, aż do 10 kHz jest bardzo dobrze. Mimo to pewna zmienność kształtu pozwoli użytkownikowi wybrać optymalne dla niego brzmienie. Pod kątem -7° (jeżeli usiadzie-



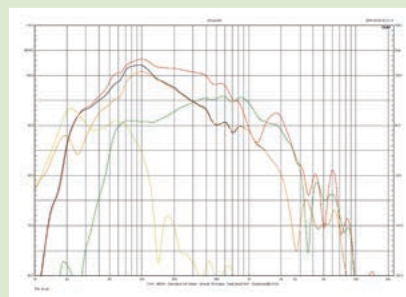
rys. 1. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

my nisko lub pochyłymi kolumny) poziom w zakresie 2–7 kHz jest relatywnie najniższy (choć nie tak obniżony, jak w kilku innych kolumnach tego testu), przez co brzmienie może być delikatniejsze; pod kątem +7° (gdybyśmy kolumny „spionizowali”) poziom jest najwyższy, a na osi głównej charakterystyka układa się tak, że aż do 7 kHz można ją zmieścić w ścieżce +/-1 dB – wybornie! Okolice 10 kHz są lekko podniesione, poziom przy 20 kHz jest taki, jak w głównej części pasma, i to na wszystkich osiach (oprócz 30°), więc wysokich tonów nie zabraknie. Maskownica wprowadza pewne zmiany, ewentualnie może służyć do „utemperowania” wysokich tonów, ale zwiększa też nierównomierność.

Porównałem charakterystyki Venere S z Venere 3.0. Testowane teraz, największe Venere, są zestrojone znacznie staranniej (jeśli za kryterium przyjąć liniowość), lepiej zrównoważone, obciążone tylko niewielkimi, lokalnymi nierównomiernościami i bardzo dobrze rozpraszają, w ogóle nie kaprysząc w zakresie częstotliwości podziału. To rzeczywiście, zgodnie z zapowiedziami producenta, kolumny wyższej klasy, cokolwiek nieprzyjemnego by to znaczyło dla pozostałych Venere. Ponadto, przy omówionej już, łatwej, 6-omowej impedancji, mają bardzo przyzwoitą czułość 87 dB, są więc wszechstronnie uniwersalne i nie wymagają zapinania się na jakiś wyjątkowo wydajny wzmacniacz. Producent rekomenduje moc wzmacniacza w zakresie 40–300 W, ale... jednocześnie podaje, że maksymalny poziom napięcia (w obciążeniu ciągłym) to 22 V, co na obciążeniu 6-omowym oznacza przecież moc tylko 80 W...



rys. 2. charakterystyka modułu impedancji.



rys. 3. charakterystyki źródeł niskich częstotliwości (pomiar prawidłowy do 200 Hz).

Impedancja znamionowa [Ω]	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	87
Rek. moc wzmacniacza [W]	40-300
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	123,5 x 39 x 48*
Masa [kg]	30

* wymiary z cokolem

ODSŁUCH

Z tej strony znowu niespodzianka, chociaż Sonus tyle razy już nas zaskakiwał, że wydarzenie to wpisuje się w szeroką panoramę brzmień, jakie jest w stanie (a przede wszystkim – jakie chce) zaproponować nam włoska firma. Już dawno temu wyrosła z audiofilskiej niszy, musi więc wyjść naprzeciw różnym oczekiwaniom, nie tylko dinozaurów wspominających sonusowe prapropoczątki, ale przede wszystkim klientów słuchających „tutaj i teraz”. O ile jednak „teraz” da się jakoś umocować, choćby do kilku lat naprzód, to „tutaj”... oznacza już cały świat. A przecież nie dogodzisz wszystkim... nawet w obrębie grupy dobrych znajomych, więc jak ogarnąć taki temat? Kiedyś duże firmy częściej adresowały konkretne produkty i ich konkretne cechy (nie tylko brzmienie, ale i wygląd) na określone rynki; dzisiaj takich manewrów widzimy mniej, bo trochę mijały się z celem – skoro w ramach jednego rynku zróżnicowanie gustów jest tak duże, to niewiele tym sposobem można było uzyskać, a mocno sobie skomplikować proces projektowania i produkcji. W tym momencie można jednak dojść do wniosku, że nie tyle globalny zasięg firmy (Sonusa czy jakiegokolwiek innej), co zwiększenie znaczenia nawet na ograniczonym obszarze skłania do szukania recepty na brzmienie trafiające do przekonania jak największemu procentowi klientów. Mniejsze firmy idą raczej w kierunku silnej „indywidualizacji”, dostarczają klientom coś, czego nie dostarcza nikt inny, chociaż może to być coś bardzo dziwnego, co nie spodoba się większości, ale im wystarczy „poparcie” na niewielką skalę, byle w ogóle się pojawiło. Duże firmy muszą się trzymać bliżej głównego nurtu, ale i on okazuje się bardzo pojemny, skoro mieszczą się w nim tak różne pomysły... Takie analizy można więc postawić pod znakiem zapytania, nic tu nie jest stuprocentowo pewne, sprawdzalne i konsekwentne. Dlatego na brzmienie Venere S można zareagować: „No jasne, to przecież Venere, i to najlepsze Venere”. A można też: „I to ma być Sonus?”. Venere S są bowiem dalekie od stylu, za jaki Sonus był kiedyś zarówno ceniony, jak i krytykowany. Nie jest to brzmienie ciepłe, otulające, czarujące, klimatyczne, pastelowe w barwach, łagodne w detalach i zaokrąglone na basie. Najbliższe im do Audiovectorów, nie są aż tak zadziorne i wyostnione, jednak ekspresja i wyrazistość wysokich tonów jest i tak ponadprzeciętna, większa niż z Elaców, nie mówiąc o takich „smutasach” (w tym porównaniu), jak Audio Physic. Tutaj właśnie warto przywołać Audio Physica jako markę wciąż niszową, która trzyma się własnej, specyficznej, rozpoznawalnej charakterystyki. Na tle Venere S, Tempo Plus „w ogóle nie mają góry” – tak mogą



Przez dolną ściankę wyprowadzono tunel o średnicy 9 cm, odpowiedniej do współpracy z trzema 18-cm głośnikami. Stożki (kolce) są z przodu wyższe niż z tyłu, co powoduje zaplanowane pochylenie obudowy do tyłu.

niektórzy powiedzieć, ale będzie grupa, której się to spodoba, chociaż większość... wedle założeń Sonusa, wybierze Venere S. Jednak ich naturalnym konkurentem (w ramach tego testu) będzie raczej Elac FS 249.2. Brzmienie tegoż jest skrojone według innej, ale już nie tak odległej koncepcji. Elac to dobre zrównoważenie z mocnym basem, brzmienie trochę „konserwatywne”, ale przez to bezpieczne, Sonus gra odważniej, dodaje więcej blasku, jego góra potrafi być nawet siarczystą i bez ceregieli połączyć się ze środkiem, dając dość wysoki poziom w zakresie kilku kiloherców, co w pewnych przypadkach prowadzi do natarczywości... Tej granicy Sonus jednak nie przekracza, byłaby to nie tyle katastrofa (to też można lubić), co już jawna zdrada, a i tak jest to brzmienie dalekie od „archetypu”, a także od brzmień wielu innych Sonusów, zwłaszcza droższych, co prawda modeli już paroletnich, ale wciąż będących w sprzedaży. W tym przypadku nie jest to jednak naturalna różnica jakości między modelami różnych klas, ale różnica w koncepcji wybieranej przez samego konstruktora, w ramach dostępnych środków. Ta koncepcja najwyraźniej w Sonusie ewoluuje albo jest różnicowana. Modele popularniejsze (mimo ceny ponad 20 000 zł, Venere S wciąż należą do serii relatywnie taniej – w ofercie Sonusa) grają żywiej, jaśniej, jakby chcąc uniknąć nudy, jaką czasami zalatuje od brzmień neutralnych, które nie potrafią jednocześnie zaoferować dużego zakresu dynamiki, bogactwa barwy i wyrafinowanego detalu. Venere S mają jednak i żywocność, i klasę. Ich potencjalna „komercyjność” wcale nie oznacza pożegnania z kulturą, którą docenią też



Na „szczątkowej” tylnej ściance obudowy udało się zmieścić terminal przyłączeniowy, nawet fikuśnie przesunięte zaciski wyglądają, jak wszystko w Venere S, stylowo i nowoczesnie.

wytrawni audiofile. Po pierwsze, nie żałując góry pasma, podają też mocny, bliski środek, charakterystyka nie jest więc klasycznie „wykonturowana”, tym bardziej że bas... to może być największe zaskoczenie – wcale nie został wyekspozowany, jest go mniej, niż w Elacach, ale ma zdrową siłę, lepiej służy dyktowaniu tempa, co najmniej dobrze rysuje kontury, najniższe tony zaznacza wibracjami, nie wylewa się i nie przelewa między kolejnymi dźwiękami, nie przesuwają ścian, w sumie całe brzmienie nie jest „pomnikowe”, ale swobodne, bezpośrednio, otwarte, ma efektowną skalę zarówno w dynamice, jak i w przestrzeni, kreuje duże pozorne źródła dźwięku. Biorąc pod uwagę wygląd, brzmienie, a jako bonus prestiż marki – to za taką cenę jest super.

Andrzej Kisiel

VENERE S

CENA: 23 000/24 000*

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.sonusfaber.pl

WYKONANIE

Konstrukcja nie tylko większa, ale i w wyższym standardzie wykonania od pozostałych modeli Venere. Bardzo atrakcyjne pod każdym względem – technicznym i estetycznym.

LABORATORIUM

Charakterystyka dobrze zrównoważona i stabilna między różnymi osiami, lekkie pofalowanie w zakresie wysokich częstotliwości. Wyjątkowo łatwa impedancja (można zaliczyć znamionowo 6 Ω), czułość 87 dB.

BRZMIENIE

Łączy żywocność brzmienia serii Venere z kulturą wyższych modeli Sonusa; basu wcale niezbyt wiele, góry wcale nie za mało... Szerokopasmowo, spójnie, dynamicznie, swobodnie.

* ceny wersji lakierowanych/formowanych